

# Salwator, czyli świat

Zofia Kucówna była niedawno gościem „Wieczoru Galowego w toruńskim ratuszu”, organizowanego przez Muzeum Okręgowe. W trakcie spotkania mówiła m.in. o miejscach związanych z jej życiem.

## Kraków

Każdy mój powrót do Krakowa jest powrotem nie tylko pełnym sentymentów, ale i wdzięczności. Wszystko co pierwsze, co najważniejsze w moim życiu, stało się w Krakowie. Tam powstał cały katalog wartości, które powinno się wnieść w dorosłość. Nieprzypadkowo mówię to w Toruniu, bo Toruń jest przecież jakby młodszym bratem Krakowa. Obcowanie w młodym wieku z murami takich miast jak Kraków i Toruń ma znaczenie, to się odciska piętnem. Warszawa, którą ze swym czterechsetleciem stołeczności mogliśmy po piwo wysyłać, zawsze była miastem politycznym. Centrum kulturalnym jest i była Galicja. W Krakowie jest przecież sztuka całego basenu śródziemnomorskiego. Trochę Asyżu, Florencji i Wenecji też by się tam znalazło, nawet kawałek Paryża.

## Salwator

Ostatni raz, gdy byłam w Krakowie, w mojej dzielnicy – Półwsiach Zwierzynieckich, sąsiadujących z inną dzielnicą, Salwator – w małej księgarni znalazłam pismo „Salwator i Świat”. Wielkimi literami „Salwator” i małymi „Świat”. Co za megalomania – pomyślałam. Kupiłam kilka numerów, położyłam się na tapczanie w mieszkaniu mojej mamy i zaczęłam czytać. To pismo redagowane przez mieszkańców Salwatora, za ich własne pieniądze, redakcja w mieszkaniu prywatnym. Któż tam pisze? – Marek Rostworowski, Zygmunt Bo-



Fot. ALICJA PIOTROWSKA

cheński, Andrzej Wajda i tak dalej, i tak dalej... W adnotacjach informacja o tym m.in., że pismo można nabyć w budce państwa, Wiśniewskich. Cały Salwator jest trochę snobistyczny. Znaleźć na przykład miejsce na cmentarzu na Salwatorze, to jest coś! Leży tam Osterwa, Jaroszevska, Frycz i moja babcia... Za dziesięć lat, gdy ktoś weźmie do ręki to pismo, przekona się, że kiedyś były nie tylko komputery i telefony bezprzewodowe, ale także piece kafelowe, strychy, na których wieszano się bieliznę, że nie gotowało się zupy w proszku, ale z prawdziwych grzybów. Czytam to pismo na kanapce u mojej mamy i myślę jak mi żal, że moje najlepsze lata przypadły na czasy, gdy nie można było wydać takiego pisma...

## Skolimów

Dom aktora – weterana to moja wielka miłość. Pracuję tam społecznie od 1972 ro-

ku. W tym roku z okazji zjazdu Związku Artystów Scen Polskich i zmiany jego zarządu pomyślałam, że może zrezygnuję. I co? Okazało się, że moi podopieczni przysłali na zjazd list, że nie chcą żadnych zmian w komisji skolimowskiej. Nowy prezes, Kazio Kaczor złapał mnie w bufecie i mówi „Zośka, następne trzy lata! Trzy lata ze mną jako prezesem”. No i się zgodziłam.

Dom istnieje od 1927 roku. Stworzył go epizodyczny aktor Teatru Narodowego Antoni Bednarczyk. Kiedyś aktorski los był bardzo smutny, czasami tragiczny. Nie było przecież stałych etatów, zespołów. Jak w taborze cygańskim jeździło się przez całą Polskę. Zdarzało się, że stary aktor kończył swój żywot gdzieś w byle przytułku. Rodziny się rozpadały, mało kto wiedział ile się miało tam po drodze dzieci. Przecież wielki Bogusławski, ojciec naszego teatru, miał coś z czternaścioro dzieci. Do końca nie za bardzo wiedział z kim i jak miały one na imię. Życie rozkładało się na wiele miast, domów i wiele łózek. Antoni Bednarczyk nie mógł tego ścierpieć. Postanowił stworzyć miejsce, w którym aktorzy – seniorzy będą mogli godnie czekać swych dni.

Zaczął gromadzić pieniądze w roku 1905. Urządzał kwesty, chodził po ludziach. Jak zebrał trochę, wybuchała wojna i pieniądze diabli wzięli. Potem, jak powstała Polska, zaczął od nowa.

Zbierał, okładał kolegów kararami za brzydkie słowa, czy za nienauczenie się tekstu. Znów zebrał odpowiednią sumę, ale przyszła inflacja i znów wszystko się zmarnowało. Wtedy środowisko warszawskie ostro wzięło się do roboty. Wyżebrano działkę w Skolimowie, zbierano cegły i wapno, a było przecież trudno iść do ludzi i coś zdobyć – nie było telewizji, ludzie nie znali twarzy. Teraz to jest dobrze. Jak Anka Seniuk i Andrzej Kopiczyński grali w „Czterdziestolatku”, a ja chciałam coś dla Skolimowa, to oni to załatwiali. Teraz jak muszę coś zdobyć to wysyłam matki, żony i kochanki.

Moje role, to co kiedyś zagrałam – tego nikt nie pamięta. Nawet ja sama nie pamiętam. Ale jak jestem w Skolimowie i widzę te cztery już tak świetnie wyposażone domy, i mogę tego wszystkiego dotknąć to odczuwam autentyczną satysfakcję.

Ważne, by mieć miejsce, które na starość, w trudnych sytuacjach rodzinnych może dać schronienie. Ci ludzie kochają się i nienawidzą, plotkują na siebie, a i zdarzyło się, że wyleją z pierwszego piętra wodę na głowę. Ale mają poczucie, że tworzą jedną rodzinę, jedno towarzystwo, mają te same doświadczenia. Chcą tam wracać. Jak Marek Kondrat dowiedział się, że jego ojciec chce zostać w Skolimowie, powiedział: „Tata! To wykluczone, przecież ludzie mnie rozniosą na językach”. A Tazio Kondrat – „Kochany ja mam tam koleżanki, kolegów, usiądziemy, pogadamy, popalimy papierosków, wypijemy troszkę. A u ciebie co? Ty pójdziesz do pracy, żona do pracy, dzieci do szkoły. Ja zostanę sam i będę się nudził”. Miał rację. Ostatnie dwa lata swojego życia miał jak w bajce.

Notował RYSZARD WARTA